

Przedwzrostek

Cena
egzemplarza

10
groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 30 (139 bis)

— WYDANIE POŚWIĄTECZNE —

Wtorek, dnia 21 czerwca 1938

Wymarzona propaganda

Cenne zwycięstwo lekkoatletów nad Francją

Polska zwycięża Francję 119 i pół : 91 i pół p.



Bieg na 10 000 m
1. Noji (P), 2. Marynowski (P),
3. Wattiau (F).

OWACJA DLA STANISZEWSKIEGO

Noel (Francja)
w pchnięciu kulą osiągnął 14.59 m
(Fot. Fikus, Warszawa)

Warszawa — Czerwiec stoi wybitnie pod znakiem Francji. O ile dotychczas kontakt sportowy z naszą sojuszniczką był bardzo luźny, o tyle teraz nastąpiła radykalna zmiana. Niedawno oglądaliśmy francuską drużynę jeździecką, przed kilku dniami poznaliśmy pięściarzy z nad Sekwany, teraz zaś mierzyliśmy siły z francuskim zespołem lekkoatletycznym. Jak dotychczas, Polacy odnoszą zwycięstwa, co wyrabia nam coraz lepsze imię na zachodzie Europy.

Spotkanie lekkoatletyczne w pierwszym dniu zgromadziło na stadionie ponad 8000 widzów, którzy z bijącymi sercami śledzili przebieg zawodów, orientując się dobrze, że każde zwycięstwo nad Francuzem będzie sukcesem, bo przecież Francja należy do europejskich potęg w lekkiej atletyce.

Otwarcie zawodów wypadło bardzo efektownie. Francuzów powitano żywiołowymi oklaskami, których nie zebrała w Warszawie jeszcze żadna drużyna zagraniczna. Wywiązał się też od razu jakiś

cieplejszy kontakt między zawodnikami i widzami.

Zaczął się od setki. Zawodnicy ruszyli z dołków w jednej linii. Po kilkunastu metrach wysunął się zdecydowanie Zastona. Francuzi zwiększyli tempo, ale Polak już przerywał taśmę. Trojanowski zawiódł i już po 50 m był zdecydowanie ostatni. — Kula miała przebieg spokojny. Gierutto bez wysiłku uplasował się na czele, chodziło jedynie o to, czy drugim będzie Praski, czy Francuz. Stary rutyniarz Noel potrafił się jednak wsunąć między obu Polaków.

W biegu na 110 m przez płotki mieliśmy znów możliwość nie tylko oklaskować zwycięstwo Schmidta, ale zarazem podziwiać jego ładny styl. Haspel zajął wprawdzie drugie miejsce, jednak te punkty przyjęliśmy z rumieńcem wstydu, Polak bowiem przewrócił aż osiem (!) płotków. Francuzi byli groźni tylko na pierwszych metrach.

Pierwszych silniejszych emocyj do-

starzył bieg na 400 m. Drugi nasz zawodnik, Zabierowski, poprowadził stawkę mając za sobą Francuzów. Gassowski biegł na końcu. Na ostatnim wirażu zaczęła się mordercza walka o pierwsze miejsce. Polak bowiem zaczął dochodzić

okrażenia za zwycięzcą. Wattiaux długo trzymał się naszej dwójki, ale i on padł ofiarą morderczego tempa, jakie biegowi nadał Marynowski. Dość powiedzieć, że 3 km przebiegła czołówka w czasie 8:52 min., a 5000 m w 15:46. Ostatnie okrażenie



REPREZENTACJA LEKKOATLETYCZNA POLSKI

Joye, ale Francuz ostatnim wysiłkiem oderwał się od niego i zwyciężył różnicą trzech metrów. Tu nie mogliśmy liczyć na wygraną.

Tyczka zelektryzowała widownię. W miarę, jak podwyższano poprzeczkę, publiczność coraz bardziej zamierała. Moironczyk skakał jakoś ciężko i nie mógł się uporać z wysokością 3.90 m. Za to Vintousky i Sznajder przeszli gładko. Ale dla nich znów wysokość 4 m okazała się „szczytem marzeń” i każdy trzykrotnie zrzucił poprzeczkę.

Bieg 10 km wygraliśmy zdecydowanie, choć pierwsze okrażenia nie zapowiadały naszej przewagi. Renomowany Rerolle bardzo szybko odpadł, później został zdublowany i przybiegł do mety o półtora

było walką Nojiego z Marynowskim. Większa rutyna zwyciężyła, Noji pierwszy przerwał taśmę.

Bardzo miłą niespodzianką sprawili zawodnicy w rzucie młotem. Kocot zajął pewnie trzecie miejsce, Węglarczyk zaś zdecydowanie prowadził, by wreszcie szóstym rzutem pobić rekord Polski: 48.02 m, czyli coraz bliżej „legendarnej” pięćdziesiątki. Węglarczyka nagrodzono hucznyymi oklaskami.

Za tą pierwszą niespodzianką przyszła druga i to tym większa, że zupełnie nieoczekiwana. Przecież już z góry przewidywano, że bieg 1500 m musi wygrać znakomity Goix. Rzeczywiście, po starcie ruszył naprzód, ale potem bieg poprowadził Soldan, Staniszewski zaś biegł wyraźnie

Otwarcie Muzeum Narodowego w Warszawie



W sobotę o godz. 21.15 odbyło się w Warszawie uroczyste otwarcie Muzeum Narodowego przy Al. 3 Maja.

Na uroczystość przybył Prezydent R. P. z małżonką w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego, stawili się też prawie wszyscy członkowie rządu, przedstawiciele Sejmu i Senatu, wyższe duchowieństwo, członkowie kor-

pusu dyplomatycznego, reprezentanci wyższych uczelni, delegacji muzeów polskich, towarzystw, instytucji naukowych, literackich i artystycznych.

Aktu otwarcia dokonał Prezydent R. P., podpisując sporządzony na pergaminie i zaopatrzony pieczęcią Warszawy akt, oddający społeczeństwu w wieczne posiadanie Muzeum Narodowe.



REPREZENTACJA LEKKOATLETYCZNA FRANCJI

(fot. Fikus, Warszawa)

— Proszę panów o obronę przed tymi dwoma na-
trętami...
Staszek drgnął na dźwięk tego głosu, który wy-
dał mu się znajomym. W chwili, gdy na twarz niezna-
jomej padło światło latarni ulicznej — poznał pannę
Polańską.
— Co za spotkanie! — zawołał zdumiony.
— Ach, to pani! — rzekła panna Polańska, nie
mniej zdziwiona. — Co za szczęście, że właśnie pana
spotykam! Miałam dziś dyżur w biurze i wracałam
do domu, gdy tych dwóch panów bezcelnie mnie za-
cepiło...
— Może być pani spokojna w naszym towarzy-
stwie — powiedział Staszek, spoglądając groźnie na
nadschodzących młodzieńców.
Lecz na ich spotkanie ruszył już powoli, milczący
dotychczas Felek.
— A panowie czego chcą od tej pani? — zapytał
słodkim głosem.
— Coż to pana obchodzi? — odpowiedział buh-
czecznie jeden z zapytanych.
Wtedy Felek błyskawicznym ruchem pochwylił
obu za kornierze marynarek i podniosłszy jednocześnie
nie w górę, wytrząsał przez chwilę niemiłosiernie,
mówiąc ponuro:
— A właśnie, że mnie obchodzi! Bardziej obchodzi-
Potem jednym pchnięciem odrzucił ich od siebie.
— A teraz poszł won, takim dobrym — rzekł je-
szcze, uśmiechając się już dobroliwie, podczas gdy
młodzieńcy, oszołomieni i przerażeni, podnosili się
z ziemi, otrzeźwiając ubranie z kurzu. Potem szybko od-
dalił się, znikając w ciemnej ulicy.
Panna Polańska, obserwując tę scenę, patrzyła na
zegnata się w ciągu kilkunastu sekund, patrzyła na
Felka, ze szczerym podziwem.
— Ależ pan silny! Serdecznie pannę dziękuję.*

— 45 —

sezonie... Ale pani mogłaby śmiało stanąć do zawo-
dów pływackich...
— Woda to mój żywioł! Ale przyznam się panu,
że pływanie to właściwie jedyny sport, który upra-
wiam przyzwoicie.
Nasycone słońcem fale kołysały ich piśszczotli-
wie. Błękit nieba zdawał się zniżać ku nim i łączyć
z wodą w jedną nieskończoność, pełną złocistych
blasków.
— Na pierwszy raz będzie dość dla pana — po-
wiedziała nagle apodyktycznie. — Wracajmy do przy-
stani!
Płynęli teraz powoli, obok siebie, śmiejąc się i żar-
tując beztrudnie. Na przystani, prócz nich, nie było
nikogo. Jedynie na drugim brzegu Wisły, piaszczysta
plaża miejska roiła się od barwnych kostiumów ką-
piących się tłumów. Dochodziły stamtąd wesołe
okrzyki i piski dzieci oraz dźwięki orkiestry plażowej.
Ogarnęło ich jakieś rozleniwienie. Położyli się na
drewnianym pomoście, w gorących promieniach po-
łudniowego słońca.
Panna Polańska pierwsza przerwała tę słoneczną
sjęstę.
— A teraz przejedziemy się kajakiem — zapro-
ponowała, zrywając się nagle.
Popłynęli w górę rzeki i dopiero za mostem Po-
niatowskiego zawrócili, odkładając wiosła i dając się
nieść prądowi wody.
— O czym pan teraz myśli? — zapytała.
— Myślę o pewnym poecie, z którym wczoraj dy-
skutowałem...
— Ach, to musiała być bardzo interesująca roz-
mowa, skoro pan o niej nawet teraz myśli — rzekła
nieco ironicznie.

— 48 —

— Zdaże się, że nie zrozumiemy się nigdy — po-
wiedział poeta z miną obrażoną i pozegrawszy się
chłodno, skreślił w boczną ulicę.
— Dumny bubeł — mruknął za nim Felek.
Dochodzili już do ulicy Pięknej, gdy spostrzeżli
naraż wybiegającą z tej ulicy jakąś kobietę, która zo-
baczywszy ich, zwróciła się ku nim. W odległości kil-
ku kroków za nią szli dwaj młodzieńcy, głośno się
śmiejąc i coś wykrzykując. Nieznajoma zatrzymała
się i rzekła głosem drżącym ze zdenerwowania:

— Nie gadał nic o bezcelowości pracy literackiej!
Bo, aby dojść do takiego wniosku, trzeba naprawdę
coś robić, trzeba coś pisać! A ty i cała twoja sławna
grupa poetycka marnuje czas na jałowych dyskusjach
w knajpie, rozprawiając o nowych drogach w litera-
turze i cała wasza działalność kończy się na tej pustej
gadaniu! Cholera człowieka bierze, gdy na was pa-
trzy! Poeci od pół czarnej, z pustką w kieszeni, w zo-
łódku i głowie! Weźcie się już raz do solidnej pracy,
a wtedy przekonamy się, czy macie naprawdę talent.
Czy macie prawo zabierać głos w sprawach literackich!
A jeżeli który z was talentu nie ma, to już najwyższy
czas, aby zabrał się do jakiej innej, uczciwej pracy,
a nie zatruwał atmosferę swym próżniactwem i pesy-
mizmem.
— Zdaże się, że nie zrozumiemy się nigdy — po-
wiedział poeta z miną obrażoną i pozegrawszy się
chłodno, skreślił w boczną ulicę.
— Dumny bubeł — mruknął za nim Felek.
Dochodzili już do ulicy Pięknej, gdy spostrzeżli
naraż wybiegającą z tej ulicy jakąś kobietę, która zo-
baczywszy ich, zwróciła się ku nim. W odległości kil-
ku kroków za nią szli dwaj młodzieńcy, głośno się
śmiejąc i coś wykrzykując. Nieznajoma zatrzymała
się i rzekła głosem drżącym ze zdenerwowania:

— 44 —

sumiennie swe obowiązki i fakt ten pogłębiał tylko je-
go niechęć.
Może w tydzień po słynnym wieczorze z Topol-
skim, Staszek połączył się telefonicznie z magistra-
tem, prosząc do telefonu pannę Polańską. Odpowie-
dziano mu, że panna Polańska od dwóch dni nie pra-
cuje już więcej w magistracie. Dostała podobno po-
sądę w jakimś prywatnym przedsiębiorstwie. Nieznany
był również jej adres prywatny.
Tego dnia po południu, Staszek poszedł na wyści-
gi konne. Nie grał tym razem, nie interesował go bieg
koni. Wmieszał się w tłum zakrzywany, obszedł kil-
kakrotnie cały plac dokoła, zajrzał na trybuny, przez
dłuższą chwilę stał przed kasami totalizatora. Wsze-
dzie wypatrywał smukłej, dziewczęcej sylwetki w sza-
rym kostiumie, o niezapomnianych oczach koloru u-
kraińskiego nieba. Setki kobiet ładnych i szykownych
przesuwały się przed nim, lecz wśród nich nie było
tej, której pragnął, nie było panny Krysi. Wreszcie
zniechęcony powrócił do domu.
Z chwilą, gdy uświadomił sobie, że spotkanie je-
go z panną Polańską zależy już tylko od jakiegoś przy-
padku, od straszliwego zbiegu okoliczności, tym żyw-
sze stało się pragnienie zobaczenia jej jak najprędzej.
Czasem w wirze pracy redakcyjnej majaczyła mu nie-
spodziewanie przed oczyma jej zgrabna sylwetka,
czasem na ulicy wydawało mu się, że ją widzi, w tłu-
mie przechodniów, aby zaraz potem przekonać się o
swej omyłce. Gdy zwierzył się raz Felkowi ze swej
przygody i daremnych poszukiwań, tenże pokiwał nad
nim głową z ubolewaniem:
— Z kobietami to tak zawsze! Nie patrzysz na te,
które są, a pożądasz tej, której nie ma! A ja ci dam

— 41 —

lek, wyciągnąwszy rękę poza siebie, sprawdził to do-
kładnie, po czym krzyknął coś jeszcze, lecz Staszek
już go nie zrozumiał. Odnosił tylko wrażenie, że z sa-
motem dzieją się jakieś dziwne rzeczy. Oto nagle
niebo uciekło gdzieś przed nim w tył, a na jego miej-
sce przesuwała się ziemia. Calkiem wyraźnie ujrzął
nad swoją głową zieloną szachownicę pół i tak i ów
statek na Wisłę, na którego pokładzie poruszali się
ludzie, jak małe mrówki. Natomiast bieżące niebo
rozłazło się pod jego stopami, jak beznamiętne
Trwało to jednak tak krótko, że zanim Staszek zorient-
tował się w sytuacji, niebo unosiło się znów nad jego
głową. Sposstrzeżł, że Felek go obserwuje, uśmiecha-
jąc się figlarne. Po tym pierwszym „loopingu“, na-
stąpiły wnet inne. Potem znów „bečki“, „korkociągi“,
zeslizgi na skrzydła...

Po każdej takiej akrobacji, Felek odwracał się
i błąkał w uśmiechu wliczmymi zębami. Stawał się
w powietrzu jakby innym człowiekiem. Znikła strasz-
liwa ponurość z jego oblicza, oczy śmiały się radoś-
nie, wprost wypiękniał. Nikt by nie odgadł w tym
zwinnym sokole — niezgrabnego, ciężkiego niedzwie-
dzia, jakim był Felek na ziemi.

Ta jego beztroška, odwaga i pewność siebie, udzie-
liła się i Staszekowi. Po raz pierwszy też w swym życiu
poczuł prawdziwy urok i rozkosz lotu. Gdy samolot
dotknął wrzeszcze kołami lotniska i potoczył się ku
hangarom, rzekł z zalem:

— Szkoda, że to już koniec! Wspaniale było!

— Dobrześ się trzymał! — pochwałił Felek.

Wieczór spędził razem. Staszek miał wyjątkowo
„grubszą“ flotę, gdyż zainkasował poprzedniego dnia
honorarium za nowelkę w pewnym tygodniku lite-
rackim, i zaprosił Felka na kolację. Późno była
w mieście, gdy wracali do domu. Szli w milczeniu,
przez Aleje Ujazdowskie, nie spiesząc się, jakby prze-

dobrą radę: dziś jest niedziela i masz wolne popołud-
nie...

— Mam i nie wiem co z czasem zrobić...

— Jedź ze mną na lotnisko. Mam dziś lot trenin-
gowy i zabiorę cię jako pasażera.

— Świetnie!

— Lepiej pobujać trochę w obłokach niż szukać
na ziemi jakiejś dzierlatki i to bezskutecznie!

Felek był wiceprezesem Akademickiego Klubu
Lotniczego i jednocześnie jako pilot dyplomowany,
porucznik-lotnik rezerwy, był instruktorem młodych
adeptów lotnictwa. Niedawno właśnie Klub otrzymał
od wojskowości nowy samolot i Felek mógł na nim
odbywać loty ćwiczebne.

Gdy Staszek siedział już w samolocie wojskowym,
na miejscu obserwatora, zapinając pas, Felek nacią-
gał tymczasem powoli lotniczy kombinezon.

— Latałeś już? — zapytał nieufnie.

— Jedynie na cywilnych samolotach komunika-
cyjnych...

— Ech — Felek skrzywił się pogardliwie — to tak
jakbyś nie latał wcale.

— Tylko pamiętaj: nie mam zamiaru skrócić
karku!

— Nie zależy mi na twym karku, tylko na apa-
racie, za który odpowiadam!

Wystartowali gładko. Po kilku okrążeniach nad
Warszawą, strzałka wysokościomierza wskazywała 800
m. Felek skierował teraz aparat w stronę Dęblina.
Lecieli wzdłuż Wisły, wznosząc się co raz wyżej. Sta-
szek wychylony poza burtę, obserwował statek pasa-
żerski, płynący środkiem rzeki, a wyglądający z tej
wysokości, jak dziecinna zabawka, gdy nagle poczuł
uderzenie w ramię. Felek, odwróciwszy się ku niemu,
krzychał mu coś wprost do ucha. Zrozumiał jedynie,
że pyta się, czy pas zapięty, i skinął potakująco. Fe-

— Pozwoli pani — powiedział Staszek — że jej
przedstawię tego ciężkiego atleta. To jest pan Felka
Rak, mój przyjaciel, o którym pani już wspominała.

— Bardzo mi przyjemnie poznać pana. Może pa-
nowie będą jeszcze tak łaskawi odprowadzić mnie do
domu?

Po drodze panna Polańska usprawiedliwiała się,
że dotychczas nie oddała jeszcze długu, z wyszcigów.
— To drobnostka — śmiał się Staszek. — Grunt,
że panią znów spotkałem. Bo moja ekspedycja do ma-
gistratu nie udała się. Powiedziano mi, że pani tam
już nie pracuje...

— Tak, od dwóch tygodni pracuję w centrali te-
lefonów... Właśnie dziś miałam tam dyżur nocny...

— Jeżeli pani miała dziś dyżur nocny, to jutro
ma pani zapewne wolne przedpołudnie?

— Tak, do czwartej jestem wolna. Ale dlaczego
pan o to pyta?

— Bo chciałby zobaczyć się z pania...

— Wolne ranki spędzam zawsze nad Wisłą,
w przystani Akademickiego Związku Sportowego.

— Pływam i kajakuje...

— To się świetnie składa. Jestem członkiem Aka-
demickiego Związku Sportowego.

— Pływa pani?

— Oczywiście...
— Niech pan jutro wpadnie na przystań...
— Mam dwie wolne godziny, od jedenastej do
pierwszej.

— Więc czekam na pana. A teraz raz jeszcze dzie-
kuje za odprowadzenie... Mieszkałam tu, w tej kamie-
nicy...

Gdy stróż zamknął bramę za panną Polańską,
Felek stał dłuższą chwilę w milczeniu, nie ruszając
się z miejsca.

— To ty znasz tę panią? — zapytał wreszcie,
jakby przytomniejąc.

— Nie znam — śmiał się Staszek.

— Hm... W każdym razie masz dobry gust.

Aż do domu nie powiedział już ani słowa, od cza-
su do czasu tylko głęboko i żałośnie wzdychając.

Nazajutrz, gdy Staszek zjawiał się na przystań,
panna Polańska już tam plażowała. W kostiumie ką-
pielowym nie była tak szczupła, jak się Staszekowi
dotąd wydawała, tylko drobna, lecz bardzo pięknie
zbudowana. Po przywitaniu skoczył zaraz do kabiny,
aby się przebrać. Panna Polańska powitała go, gdy
wrócił, wybuchem śmiechu.

— Błada twarz! Widać zaraz, że pan stroni od
słońca! Przy panu wyglądam jak murzynka!

Była istotnie ślicznie i jednostajnie na bronz opa-
lona i wyglądała jak posągowe uosobienie młodości,
radości i piękna.

— Pójdziemy do wody? — zapytał Staszek, tro-
chę speszony swą „błądą“ skórą.

— Chodźmy! — odpowiedziała wesolo, zerwawszy
się jednym susem.

Wskoczyli razem do wody. Lecz panna Polańska
doskonała pływaczka wyprzedziła go wnet o kilka
metrów. Pływała prawidłowym „crawlem“, zgarbia-
jąc wodę rytmicznym ruchem zgrabnych, silnych ra-
mion i oddalając się coraz bardziej, mimo wysiłków
Staszka, który chciał ją dogonić. Podrażniony był
w swej ambicji sportowej, lecz widział bezcelowość
swych wysiłków. Toteż wkrótce zrezygnował z walki
i położył się na wygrzanej słońcem wodzie.

— Już pan spuchł? — zapytała wesolo, przyply-
nąwszy do niego.

— Nie mam treningu — odpowiedział nieco kwa-
śno. — Dziś po raz pierwszy jestem w wodzie w tym

Kosmetyki Filmowe

Król alchemii kosmetycznej w Hollywood Egzotyczna aktorka — Dorothy Lamour

Wystąpi ona m. i. we filmie osnutym na tle zaginięcia lotnika amerykańskiego

Każdy aktor i każda aktorka poddać się musi przed pierwszym występem na ekranie próbom Maksa Factora

Mimo to, że Ameryka jest wielką republiką demokratyczną, znamy pokaźną liczbę „królów” miłościwie panujących w U. S. A. Wiemy dobrze, że „królem” przemysłu automobilowego jest Henryk Ford, „królem” giełdy — Morgan, „królem” nafty — Rockefeller. Gdybyśmy chcieli wyliczyć liczbę „królów” zabrakło by nam miejsca. Pragnęlibyśmy bliżej zająć się jedynie „królem” kosmetyki, Maksem Factorem. Jest on „władcą państwa filmowego” w Ameryce. Hollywood nazwano kuźnią piękności kobiecej. I słusznie. Nigdzie bowiem sztuka maquillage'u, podnoszącego urodę kobietą, nie stoi na takiej wyżynie jak w Hollywood. 96 procent gwiazd filmowych — to klientki Maksa Factora. On decyduje o powodzeniu gwiazd filmowych, on przyczynia się do tego, że gwiazdy filmowe wyglądają tak pięknie i kusząco na ekranie.

Factor posiada na całym świecie swoje własne szkoły i oddziały. 83 kraje objęte są placówkami tego potentata kosmetycznego. Ostatnio nawet do Polski przyjechał jeden z jego londyńskich dyrektorów, aby i u nas urządzić pokaz sztuki kosmetycznej.

Bardzo często, nawet piękne kobiety, psują swój wygląd nieodpowiednio dobranymi środkami kosmetycznymi. To puder nie odpowiada cerze, to znów pomadka klóci się z kolorem policzków. Tej rażącej dysharmonii zapobiegł Maks Factor. I nie dziwnego, że włada on jednym z najpoważniejszych przemysłów świata.

Gdybyśmy chcieli przedstawić Czytelnikowi jak wyglądają studia Factora w Hollywood, musielibyśmy wydać tom cały. Laboratorium Factora zajmuje kompleks wielkich gmachów, w których znajdują się niesłychanie luksusowo urządzone gabinety — kabiny, wyposażone w specjalne oświetlenie imitujące światło słoneczne, światło świec lub jupiterów, stosownie do tego jak wypadają zdjęcia. Poza tym istnieją gabinety, przeznaczone wyłącznie dla brunetek, blondynek jak Carola Lombard, Franciszka Gaal, poza tym gabinety dla szatynek jak Sylvia Sidney. Każdy najbardziej nieuchwytny odcień włosów posiada odpowiednio spreparowany maquillage i odpowiednie oświetlenie kabiny.

Jak już zaznaczyliśmy, prawie wszystkie wielkie wytwórnie pracują z Maksem Factorem. Ciekawe, że każda gwiazda sprowadzona do Ameryki, musi swe pierwsze kroki skierować do atelier Maksa Factora. Tam zmienia się dosłownie charakterystykę i próby nowej charakterystyki pokazują się na

specjalnym ekranie. Factor bowiem posiada w swych gmachach nowoczesnie urządzonej kabinę projekcyjną ze specjalnymi ekranami. Na seansie są obecni poza Factorem: reżyser filmu, producent, szereg rzeczoznawców technicznych oraz sama „gwiazda”. Po seansie dokonuje się szereg przeróbek, aż wreszcie „gwiazda” jest tak ucharakteryzowana, że można rozpoczynać zdjęcia.

Maks Factor pochodzi podobno z Polski i wyemigrował do Ameryki przed 30 laty.

Trzy lata temu Dorothy Lamour była windziarką w wielkim hotelu w Chicago. Przed dwoma laty awansowała na stanowisko śpiewaczki w radio, a obecnie jest uznana „gwiazdą” filmową. Oficjalne uznanie jej na „gwiazdę” odbyło się uroczystie po premierze filmu „Królowa dżungli”. Płaszcz koronacyjny nowej „gwiazdy” kosztował za ledwie 50 centów, tyle bowiem wynosił koszt sarongu, który Dorothy Lamour nosi w swych egzotycznych filmach.

Film „Królowa dżungli” był sukcesem na miarę światową, a następny film egzotyczny „Huragan”, utrwalił popularność

egzotycznej „gwiazdy”. Zachęcona tym wielkim powodzeniem egzotycznych filmów, wytwórnia „Paramount” postanowiła zrealizować w nadchodzącym sezonie jeszcze trzy filmy tego typu. Powstały więc takie filmy jak: „Miłość w dżungli”, „Meksykańska krew”, „Tahiti”. Równocześnie nakręcono także film „Zew Północy”. Tutaj Dorothy Lamour jest bohaterką filmu, którego akcja rozgrywa się na Alasce.

„Miłość w dżungli”, to film zrealizowany całkowicie w kolorach, podobnie zresztą jak film „Tahiti”. Ciekawy bardzo jest temat filmu „Miłość w dżungli”. Film osnuto na tle synnego w swoim czasie zniknięcia, znanego lotnika amerykańskiego Paula Redferna, który podczas przelotu nad Oceanem Spokojnym, zaginął i przez szereg miesięcy nie dawał znaku życia. Dopiero ekspedycja zorganizowana przez wielki konserw prasowy, odnalazła Redferna na jednej z wysp Archipelagu Malajskiego, całego i zdrowego. Nadmiar wszystkiego, Redfern nie objawiał żadnej chęci do powrotu na łono cywilizacji. Powód oczywiście był natury romantycznej. Okazało się bowiem, że Redfern zakochał się w córce jednego z wodzów.

Podobnie egzotyczne tło posiadają pozostałe filmy uroczej aktorki.



Imperio Argentina,

prawdziwie hiszpańska piękność, wystąpi w ciekawym obrazie produkcji niemieckiej „Andaluzyjskie noce”.

Fot. Warszawska Sp. Kinemat

Trzeci film Sonii Henie pt. „Mąż z obłoków”

Jeszcze rok temu nikt nie przypuszczałby, że znakomita łyżwiarka, jedenastokrotna mistrzyni świata, Sonia Henie, potrafi zdobyć tak wielkie laury w dziedzinie filmowej. Dziś już z gazet wiemy, że Sonia Henie znajduje się w pierwszej dziesiątce najpopularniejszych gwiazd świata, do której należą między innymi Shirley Temple, Greta Garbo, Joan Crawford, Norma Shearer itd. Pomyśleć tę zdobyła Sonia dzięki swemu talentowi, który — jak się obecnie okazuje — uwydatnił się nie tylko w mistrzowskiej jeździe na łyżwach. Sonia czuje się świetnie przed obiektywem, zachowując naturalność i szczerość w grze. Dwa poprzednie filmy

Sonii Henie, tj. „Jedna na milion” i „Księżę X” dały znakomity pogląd na jej talent.

Obecnie Sonia Henie ukończyła trzeci film pt. „Happy landing” (Mąż z obłoków) z udziałem Jean Hersholta, Don Ameche. „Mąż z obłoków” to komedia, w której akcja toczy się w Nowym Jorku i Norwegii. Ewencementem tego filmu są nadzwyczaj barwne i ryzykowne produkcje Sonii Henie w jeździe na lodzie, nie mających sobie równych w świecie.

„Mściciele” — film większy niż „Bengali”

Twórca „Huraganu”, słynny John Ford zrealizował nowy film pt. „Mściciele”. Te-



Jutta Freybe,

jedna z „gwiazd” ekranu niemieckiego. Ujrzymy ją wkrótce we filmie „Złodziejka”. Fot. Warsz. Spółka Kinemat.

mat tego obrazu to sensacyjna historia czterech mężczyzn, którzy poszukują na całym świecie zabójcy ich ojca. Akcja „Mściciele” dzieje się w Afryce, Ameryce, południowej Hiszpanii i częściowo w Europie. Poprzez tysiące niebezpieczeństw czterech mścicieli ścigają potępienca, który wyrządził im największą krzywdę, jaka może spotkać człowieka. Mimo woli są uwikłani w rewolucję hiszpańską, biorą udział w powstaniu Hindusów w Indiach, wreszcie są podejrzani o przemyt broni w Hiszpanii.

Z błyskawiczną szybkością przerzuca nam reżyser z jednego końca świata na drugi, jesteśmy świadkami sensacyjnych zdarzeń, które umiejętnie rozmieszczone w akcji. Główne role w tym obrazie grane są przez takich aktorów, jak George Sanders (pamiętny z filmu „W cztery oczy”), David Niven (znany z filmu „Huragan”), C. Aubrey Smith (pułkownik z filmu „Strzelec z Bengali”) i Richard Greene, nowy 23 letni amant „importowany” z Anglii. Jedyłą kobietą w tym filmie jest Loretta Young.

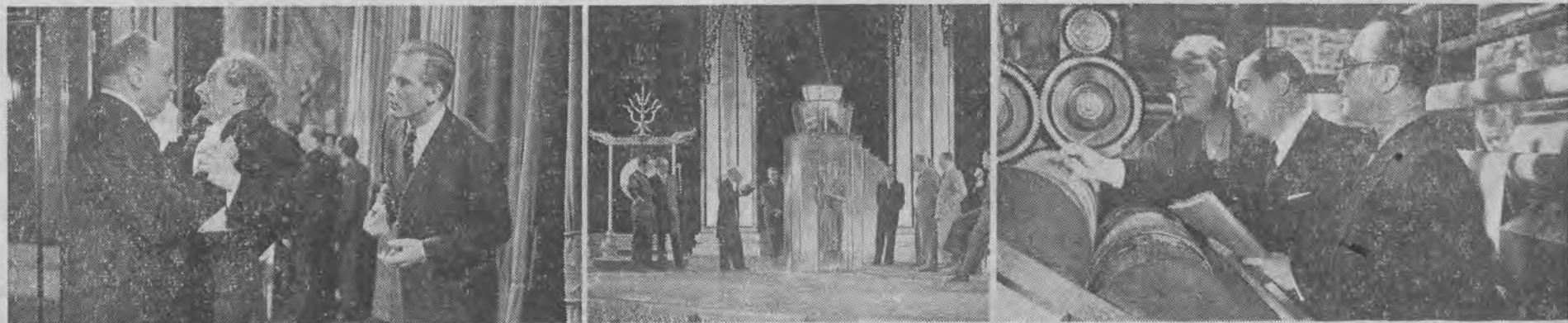
Za kolumnę filmową odpowiada Ludomir Wachowiak w Poznaniu.



Sympatyczna aktorka

Frauke Lauterbach i Wiktor Staal, odtwórcy głównych ról we filmie „Kuglarz”.

Fot. Warsz. Kin. Sp. Akc.



Życie na scenie opery i w drukarni

Fot. Warszawska Sp. Kinemat

nokaże nam najnowszy film „Kuglarz” (oryginalny tytuł: „Ciąg dalszy nastąpi”). Występuje tu mnóstwo aktorów niemieckich, jak Frauke Lauterbach, Wiktor Staal, Oskar Sim i inni.

Na zdjęciu po lewej scena za kulisami teatru z Ernestem Dunsकुsem, Klausem Pohlem i Wiktoorem Staalem. Na zdjęciu w środku scena w operze. Po prawej scena w drukarni z Oskarem Sima w środku.